

Zróbmy miasto akademickie

– Najlepsze rozwiązanie to Nowe Miasto Akademickie. Teren między aleją Piastów, ulicami Potulicką i Narutowicza powinien zostać przekazany uczelniom. Powinny tam powstać inkubatory przedsiębiorczości, centra technologiczne, kluby – mówi dr hab. Marek A. Wołoszyn.

Czytaj na str. 13

Nie wszystko zależy od uczelni

Zróbmy miasto akademickie

Rozmowa z dr. hab. inż. architektem Markiem Adamem Wołoszynem, dyrektorem Instytutu Architektury i Planowania Przestrzennego Zachodniopomorskiego Uniwersytetu Technologicznego



Fot. Sławomir BOREK

– **SZCZECIN jest rękoma miastem akademickim...**

– Ależ bez wątpienia jest miastem akademickim! Uczy się u nas, na uczelniach państwowych i prywatnych, ponad 65 tysięcy studentów. W szkolnictwie wyższym pracuje ok. 8 tysięcy osób. To jedna piąta wszystkich szczecinian. Ponadto uczelnie to bodaj jedyne instytucje w naszym mieście, które nie tylko nie ograniczają swojej działalności, ale wręcz przeciwnie, mają szansę na rozwój. Czego nie można powiedzieć na przykład o przemyśle.

– **Tylko że tej akademickości na co dzień za bardzo nie widać.**

– To prawda. Uczelnie dysponują sporym potencjałem, ale ten potencjał łatwo zmarnować. Jeśli tak się stanie, Szczecin przegra totalnie, na wszystkich frontach. Na razie jesteśmy regionalnym ośrodkiem akademickim, któremu wciąż udaje się pozyskiwać młodych ambitnych ludzi przede wszystkim z regionu. Ale przecież konkurencja w tej dziedzinie wzrasta. W oczach absolwentów o wiele ciekawszymi miastami akademickimi są Kraków, Wrocław czy nawet Poznań. Poza tym nie możemy zapominać, że coraz więcej młodych osób wybiera uczelnie zagraniczne. Stałość życia akademickiego w naszym mieście polega na tym, że jest rozproszone. Miasto powinno temu przeciwdziałać.

– **Ale dlaczego miasto? Dlaczego naukowcy nie rozwiążą swoich własnych problemów?**

– Bo nie wszystko od nich zależy. Na pewno konieczna jest bliższa współpraca między uczelniami. Ale konsolidacja życia akademickiego musi odbyć się także w wymiarze przestrzennym. To na pewno nie jest warunek jedyny, ale jest to warunek konieczny. A władarze, jak na razie,

nie mają na to żadnego pomysłu. Wygląda to tak: miasto dostaje jakąś nieruchomości i gdy nie wie, co z nią zrobić, przekazuje ją uczelniom. Tak było z Domem Marynarzy czy z koszarami przy ulicy Żołnierskiej. To chaotyczne ruchy, nie idzie za nimi żadna spójna wizja.

– **Co proponuje pan w zamian?**

– Najlepszym rozwiązaniem jest wykreowanie czegoś, co można nazwać przez analogię do nazwy tej części miasta – Nowym Miastem Akademickim. Uważam, że teren między aleją Piastów, ulicami Potulicką i Narutowicza, czyli dawne koszary i tereny powojenne, które teraz zarastają chaszczami, powinny zostać przekazane uczelniom. Powinny tam powstawać inkubatory przedsiębiorczości, centra technologiczne, kluby studenckie, akademiki, wydziały i tereny sportowe etc. Jest to tym bardziej zasadne, że w tej przestrzeni i Uniwersytet Szczeciński, i ZUT mają już swoje budynki, a tereny PUM-u są w pobliżu.

– **Czyli chce pan, by zbudować kampus?**

– Nie, właśnie nie. To nie ma być zamknięta strefa oddzielona od reszty miasta płotem. Myślę o miejscu, które konsoliduje życie akademickie, ale które jest otwarte, przyjazne dla innych mieszkańców. Proszę zwrócić uwagę, że w Szczecinie prawie w ogóle nie widać kultury studenckiej. Toczy się ona na sławetnych „grzędach”, czyli na murku przy akademikach przy al. Piastów, co jest nieco groteskowe. Takie miejsce scalające wydaje się niezbędne. Jestem też przekonany, że takie miasteczko akademickie wywołałoby efekt synergii. Gdy uczelnie są tak blisko siebie, łatwiej o wspólne projekty. Inicjatywy się niejako same generują i wzmacniają. Nigdy nie osiągnie się tego efektu w tak rozproszonych strukturach, jak mamy obecnie.

– **Ale miasto ma chyba inne plany wobec tego terenu?**

– Bardzo wstępne plany są takie, żeby rozparcelować go i sprzedawać kawałki deweloperom.



Takie mieszanie budynków uczelnianych i domów mieszkalnych nie ma większego sensu. Choćby dlatego, że przy budynkach uczelni organizowane są juwenalia – co może być uciążliwe dla mieszkańców. Lepiej, żeby ten obszar był jednolity. Na razie jednak przyszłość tego miejsca nie jest przesądzona, a zagospodarowanie go funkcjami akademickimi jest znacznie bardziej miastotwórcze i centrotwórcze jak prosta mieszkaniówka. Sądzę, że jest to jedyna i ostatnia szansa na takie działania i nie chciałbym, by znowu została zmarnowana.

– **Jak zamierza pan przekonywać władze, żeby zwróciły uwagę na pański pomysł?**

– Kończąc wraz ze swoimi współpracowni-

kami i studentami projekt zagospodarowania tego terenu. Przygotowujemy wizualizację dla nowo projektowanych obiektów. Wszystko będzie gotowe do lutego. Wtedy też w budynku naszego instytutu otworzę wystawę, na której będzie można zobaczyć, co należałoby tam zrealizować. Najpierw chciałbym przekonać do tej idei rektorów szczecińskich uczelni. Potem, taką mam nadzieję, władze naszego miasta zechcą się również przyłączyć do tego projektu. Jest to jedna z niewielu szans na odmieszczenie złych tendencji w Szczecinie

– **Dziękuję za rozmowę.**

Rozmawiał
Alan SASINOWSKI